

Moon 180 Mind

Patrząc na segment rynku audio próbujący pogodzić PC-Audio z „prawdziwym” Hi-Fi uważam, że można sparafrazować bardzo nośne w czasach PRLu hasło „w rajstopach coś drgnęło” zastępując ww. wyrób przemysłu tekstylnego „plikami”. Powód takiego budowania, bądź, jak kto woli dorabiania ideologii na pierwszy rzut oka może wydawać się błahy i nieistotny, lecz pozwolę sobie mieć inne zdanie i własną teorię spiskową, którą nie omieszkać się podzielić.

Nie podlega dyskusji, że wszelkiej maści komputery, czy to stacjonarne, czy przenośne przyczyniły się do popularyzacji grania z plików i to nie tylko w systemach desktopowych, ale i tych poważnych – pełnoprawnych przedstawicieli Hi-Fi a czasem i aspirujących do miana High-Endu. Widok Mini MACów, MacBooków, bądź innych równie designerskich wynalazków w towarzystwie urządzeń o wybitnie audiofilskim rodowodzie od co najmniej dwóch lat nikogo nie dziwi. Ba, coraz częściej komputery wybierane są jako główne/jedynе źródło sygnału cyfrowego. Jednak po pierwszym zachwycie i euforii uważam, że najwyższy czas na chłodną analizę, gorzką refleksję i kolejny krok naprzód. Nie chciałbym w tym momencie uchodzić za pesymistę, ale inaczej niż „xxx zrobił swoje, xxx może odejść” najbliższej przyszłości komputerów w roli plikoodtworaczy nie sposób postrzegać inaczej. Powód jest prozaiczny – one nie zostały do tego stworzone. Pytanie, co rynek oferuje w zamian uznaję za retoryczne, gdyż wybór przeróżnych odtwarzaczy sieciowych wciąż rośnie i praktycznie nie ma tygodnia, by internet nie przyniósł wiadomości o mniej, lub bardziej ambitnej konstrukcji. Ponadto w sytuacji, gdy rynek powoli nasycy się DACami zamiast dublować ich funkcjonalność producenci chcą oszczędzić nabywcom dylematów a sobie dodatkowych kosztów powoli, acz systematycznie wprowadzają „gołe” transporty plików. Na potwierdzenie powyższej tezy po pełnowymiarowym i w dodatku lampowym Ayonie NW-T przyszła pora na zdecydowanie bardziej przystępnego cenowo Moona 180 Mind.



Masywny, aluminiowy front zdobi jedynie logo producenta, któremu urody odmówić nie sposób, centralnie umieszczona w poprzecznym podfrezowaniu błękitna dioda informująca o włączeniu urządzenia i nazwa modelu. Korpus został wykonany z jednego profilu z przyklejonymi czterema sferycznymi gumowymi nóżkami. Górny obszar ściany tylnej przypadł w udziale wejściom sygnału – ethernetowemu i Wi-Fi z dedykowaną niewielką anteną, pomiędzy którymi umieszczono schowane we wgłębieniach

niewielkie przyciski do aktualizacji i resetu ustawień. Poniżej umieszczono wejścia i wyjścia firmowej magistrali komunikacyjnej SimLink, oraz komplet wyjść cyfrowych w skład którego weszły AEX/WBU, koaksjalne SPDIF i optyczne. Listę zamyka gniazdo zasilania dedykowane przewodowi niewielkiego zasilacza wtyczkowego.

Po odkręceniu frontu udało mi się dostrzec we wnętrzu trzy płytki drukowane, przy czym na jednej umieszczono układy zasilacza, zaś komunikacja pomiędzy pozostałymi odbywała się taśmami komputerowymi. Na bardziej agresywną wniknięcie się nie zdecydowałem, gdyż wiązałyby się one z koniecznością wypinania przynajmniej kilku złączy, które jakoś nie wykazywały specjalnej chęci do współpracy. Jednak patrząc na dołączane przez Moona oprogramowanie/aplikację sterującą na „izabawki” można ze sporą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, iż układy na jakich oparto odtwarzacz pochodzą od StreamUnlimited. Skoro już wspominałem o oprogramowaniu to „app” dla smartfonów i tabletów opartych na iOSie działa szybko, stabilnie i nie można odmówić mu intuicyjności. W dodatku zaimplementowano w nim możliwość przyporządkowania poszczególnych MiNDów do konkretnych stref, czyli coś, do czego od dawna próbują przekonać nabywców takie marki jak Linn, czy Sonos.

Zagłębiając się trochę bardziej w zagadnienia konfiguracyjne okazało się, że co prawda w materiałach firmowych producent zaleca Asset UPnP, lecz podczas testów nie odnotowałem nawet najmniejszych problemów ze współpracą zarówno z Twonky’em zainstalowanym na 2TB dysku sieciowym WD My Book Live, jak i chodzącymi na laptopie PS Audio eLyric Music Managerem, oraz JRiverem. W dodatku z obu ww. aplikacji możliwa była pełna kontrola nad odtwarzaniem poprzez Moona materiałem. Czyli nabywcy niedysponujący smartfonami i tabletami ozdobionymi nadgryzionym jabłkiem mogą znaleźć sposób by do chwili udostępnienia aplikacji na Androida swobodnie zarządzać streamingiem np. z poziomu aplikacji Gizmo.

Na wstępie przyznam, że na streamer Moona ostrzyłem sobie zęby dość długo i po uzyskaniu zapewnienia od dystrybutora, że jak tylko dostawa pojawi się w Polsce, to o mnie nie zapomną zachowywałem się trochę jak dzieciak wyczekujący Bożego Narodzenia. Serio, serio. Powód był dość prozaiczny – wreszcie na rynku miało pojawić się urządzenie dla ludzi. Bez zbędnych uduchowienia, wykorzystywanych przez ułamek promila wodotrysków – po prostu rasowe „plug&play”, czyli podłączyć i zapomnieć. Uruchamianie / usypianie z poziomu aplikacji, brak konieczności budowania dla niego „ołtarzyka” są moim zdaniem dość wyraźną wskazówką, że jeśli ustawimy MiNDa nawet za telewizorem, bądź innym bibelotem, to korona mu z głowy nie spadnie.



Kiedy wreszcie filigranowa i pachnąca fabryką 180-ka do mnie trafiła po pierwszych dźwiękach, jakie udało jej się przetworzyć, nastąpiło początkowe rozczarowanie, które przypisałem niewygrzaniu urządzenia. Słyszalne oznaki spłaszczenia, nerwowości i metaliczności dalekie były od tego, z czym kojarzyły mi się wyroby tego kanadyjskiego producenta. Dlatego też, dałem MiNDowi nieco czasu i

wróciłem do swojej wysłużonej Olivki a Moon przez prawie tydzień pojony był sygnałem jednej z internetowych rozgłośni radiowych. W międzyczasie okazało się, iż po Wi-Fi plikiem gęstszym niż 16Bit/48kHz odtwarzacza nie nakarmimy. Po tej, niejako wymuszonej, kwarantannie ponownie podpiąłem go pod DACa i ... było dobrze. Ba, było lepiej niż dobrze. Po zaobserwowanych w fazie początkowej anomaliach nie pozostało nawet wspomnienie, a z głośników popłynęły dźwięki niczym niezdradzające przystępnej ceny źródła, które je przetworzyło. W porównaniu do testowanego niedawno Ayona NW-T całość nie dysponowała może taką masą i nasyceniem, jednak im dłużej Moona słuchałem, tym bardziej nabierałem przekonania, że udaje mu się całkiem przekonująco zniknąć w torze. Powyższe obserwacje potwierdził kilkutygodniowy mariaż streamera z niezwykle transparentnym przetwornikiem/preampem Vitus RD-100.

Zdając sobie jednak sprawę, że szansa, aby taki zestaw zagościł w Państwa domach jest dość znikoma, do testów używałem wejścia cyfrowego w odtwarzaczu Ayon 1sc, oraz równie muzycznego, co urodziwego DACa April Music Eximus DP1. W obu ww. zdecydowanie bardziej realnych pod względem budżetu przypadkach większy wpływ na końcowe brzmienie miały właśnie przetworniki delikatnie przysyłające swoją sygnaturą przezroczysty transport. W związku z powyższym, czego by o Moonie nie napisać, będzie to pochodną bądź to brzmienia materiału źródłowego, bądź pozostałych elementów toru, w którym MiNDowi przyjdzie grać. Całe szczęście mając na wyposażeniu przetwornik Vitusa mogłem pobawić się w domorosłego detektywa i bit po bicie, nuta po nucie starać się przyłapać filigranowego kanadyjskiego niebieskookiego cyklopa na odstępstwach od wzorca. Niestety podczas wykonywania czynności dochodzeniowo – śledczych natrafiłem na nieprzewidziane okoliczności. Otóż zakładając odsłuchy kilku znanych niemalże na pamięć fragmentów nie uwzględniłem zdolności Moona do bezprzerwowego, czyli gaplessowego grania, co objawiało się dość dramatycznym wydłużeniem czasu odsłuchów. Dźwięki dobiegające z głośników wciągały w wir wydarzeń bardziej niż chodzenie po bagnach i jeśli zawczasu nie przygotowywałem gotowej playlisty a jedynie kliknąłem którąś z oper Vivaldiego („Motezuma”), czy Verdiego („Il Trovatore”), to zanim uświadamiałem sobie, że coś jest nie tak był już środek nocy. Podobnie było z klasyką rocka – ostatni remaster „The Wall” Floydów nie raz i nie dwa przeleciał w całości nie wiadomo kiedy. Jednak coś tam udało mi się w międzyczasie zanotować. Po pierwsze MiND starał się poprzez swoją neutralność dostarczać jak najbardziej spójny a zarazem ostry (czyt. wyraźny) obraz reproduktowanego spektaklu muzycznego. O ile w nagraniach studyjnych o precyzji ustawienia poszczególnych muzyków na wirtualnej scenie decydują w głównej mierze bardziej, bądź mniej uzdolnieni realizatorzy, to już przy koncertach i przedstawieniach z większym aparatem wykonawczym systemy audio mają spore pole do popisu. Nie inaczej było i tym razem. Wieloplanowość oper, czy zagmatwane niuanse progrockowych pasaży („A Dramatic Turn Of Events” [24bit 96kHz] Dream Theater) nie wyprowadziły Moona z równowagi. Precyzja i gładkość (nie mylić z wygładzaniem/ujednolicaniem) dźwięku zasługiwały jedynie na niemalże same superlatywy. Co prawda w porównaniu z Ayonem (NW-T) najwyższym składowym można byłoby zarzucić brak takiego entuzjazmu i szlachetnego blasku połączonego z iście alpejską rzeźkością, ale ... warto pamiętać, że za tego typu atrakcje austriacki producent życzy sobie blisko trzykrotnie więcej niż Moon.

W dodatku, żeby wychwycić aż tak wysublimowane niuanse nie należy zapominać o reszcie toru, ze szczególnym uwzględnieniem zespołów głośnikowych o odpowiednio „otwartej” górze. Bez tego bardzo możliwe, że ww. detale mogą zostać niezauważone. Jednak pewne różnice na Moonie było widać (słysząc) jak na dłoni. Chodzi o jakość materiału źródłowego. Porównania „zwykłych RIPów” z ich „gęstymi” remasterami dość boleśnie uświadamiały słuchaczowi ile informacji potrafi pozostawać w studiach nagraniowych. Kwestia stabilności sceny, swobody z jaką muzyka mogła być prezentowana nie podlegała dyskusji - większość „zwykłych” plików nie była w stanie oddać tego co dla ich „szlachetniej urodzonego”

rodzeństwa było całkowicie naturalne. Jednak podczas testów wyszła jeszcze jedna zdolność 180-ki – zdolność do ukazywania różnic np. pomiędzy tłoczeniami europejskimi (często polskimi) i niestety tylko teoretycznie bliźniaczymi japońskimi, bądź amerykańskimi. Niby bit jest bit, ale to, co można było usłyszeć porównując „fizyczne” krążki MiND wyciągał z plików.

Jeśli chodzi o temperaturę, czy barwę, to producentowi udało się znaleźć idealną równowagę pomiędzy chłodnym i beznamiętnym obiektywizmem a rozentuzjasmowaną spontanicznością przesaturowanych widokówek. Nie oczekiwałbym problemów z dopasowaniem do praktycznie każdego systemu, o ile tylko nabywca nie będzie chciał za pomocą źródła zmienić, naprawić, czy zamaskować już obecnych w systemie błędów i nieprawidłowości. Wtedy oczywiście gwarancja braku satysfakcji będzie 100%.

Szczerze powiedziawszy nie spodziewałem się po tak rozsądnie wycenionym urządzeniu, jakim jest Moon 180 MiND, takiej wierności i takiej transparentności. Określenie High Fidelity, czyli wysoka wierność w przypadku Moona przestaje być jedynie czczym sloganem a wprowadzoną w czyn ideą. Mam też cichą nadzieję, że w najbliższym czasie pojawią się na rynku kolejne, równie ambitne transporty plików, dzięki którym miłośnicy nowych technologii i wygody, bo granie z plików jest niezaprzeczalnie wygodne, nie będą musieli habilitować się z informatyki i stresować przy każdym updacie systemu, czy coś, za przeproszeniem, się nie wykrzaczy.

Tekst i zdjęcia: Marcin Olszewski

Dane techniczne:

- Obsługa DLNA: DLNA 1.5
- vTuner Internet Radio
- Gapless playback
- Silent track scanning
- Wspierane formaty (max 24Bit/192kHz): WAV (PCM), FLAC, FLAC HD, AIF, AAC, ALAC, MP3, WMA-9 i OGG Vorbis
- Wyjścia cyfrowe: S/PDIF (RCA), AES/EBU (XLR), Optical (Toslink)
- Sieci bezprzewodowe: IEEE 802.11 b/g/n Wi-Fi (WEP, WPA i WPA2 encryption)
- Sieci przewodowe: 100 Base-T RJ45 Ethernet

System wykorzystany w teście:

CD/DAC: Ayon 1sc

DAC: Eximus DP1; Vitus RD-100

Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177

Odtwarzacz plików: Olive O2M; laptop Dell Inspiron 1764 + JRiver Media Center

Wzmacniacz: Electrocompaniet ECI 5

Kolumny: Gauder Akustik Arcona 80

IC RCA: Antipodes Audio Katipo

IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio

IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster

Cable Interlink LightSpeed 200

Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver

Kable głośnikowe: Harmonix CS-120

Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power; GigaWatt LC-1mk2

Listwa: GigaWatt PF-2 + kabel LC-2mk2

Stolik: Rogoz Audio 4SM3

Przewody ethernet: Neyton CAT7+

Akcesoria: Sevenrods Dust-caps; Furutech CF-080 Damping Ring; Highend Novum PMR Premium